Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, środa 20 września 1905. Nr 252.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Wybory do dumy w Królestwie Polskiem.

Telegram „Nowin".

Petersburg. Specyalna komisya pod przewodnictwem hr. Solskiego dla ordynacyi wyborczej do dumy dla Królestwa Polskiego ukończyła swoje obrady.

Ordynacya wyborcza opiera się na ogólnych zasadach projektu, opracowanego przez jeneralnego gubernatora. Ustanowiono w niej trzy kurye wyborcze: wielkiej własności, małej własności i miast. Właściciele małych własności, posiadający więcej nad 20 morgów, wybierają z kuryą większej własności. **Ogólna ilość członków dumy z Królestwa Polskiego** wynosi, odpowiednio do stosunku, ustanowionego dla całego państwa, t. j. deputowany na 250.000 mieszkańców, **trzydziestu sześciu deputowanych**.

W przyszłym tygodniu ustali komisya specyalna ordynacyę wyborczą dla Kaukazu i Syberyi.

Wśród pól płonących.

Straszna tragedya, jakiej widownią był w ubiegłym tygodniu półwysep Apszeroński, ze swemi głównemi ogniskami przemysłu naftowego: Baku, Bałachany i Bibi-Eibat, zwraca wciąż na siebie uwagę ogółu. Niezwykłą w dziejach świata była ostatnia tragedya, niezwykłem też jest miejsce, na którem się rozegrała.

Ogień, który w wypadkach dni ostatnich tak ważną odegrał rolę, jest tu żywiołem panującym. W północnej części półwyspu Apszerońskiego tuż nad samem morzem, znajduje się pole ogromne, kilka wiorst kwadratowych obejmujące. Mieszkańcy półwyspu nazywają je „polem ogniowem". Nazwa to najzupełniej właściwa. Opisać pola tego niepodobna; brak słów na to, jak i brak pędzla, któryby mógł okolicę tę na płótnie odtworzyć. — Niema tu ani śladu życia, — żadna roślina, żaden chwast tu nie rośnie. Nad polem unosi się atmosfera dziwna, duszna niepodobna ani do dnia, ani do nocy, ani do mgły, — a jednak wszystko to na nią się składa.

Cisza najstraszniejsza. Nie zabłąka się w te strony ani ptak, ani nawet robak żaden. Pustka najzupełniejsza. A jednak pole to żyje żywiołem ognia. Z pod ziemi wydobywają się gazy naftowe i w postaci słupów niewielkich, najwyżej dwułokciowej wysokości, płoną, gasną, znikają, chwieją się w podmuchu wiatru, znów się zapalają, czołgają się po ziemi, nie palą nic, bo nie ma tu nic do spalenia, nie wydają dymu nawet żadnego, tłumią się tylko, tłoczą, to znów się rozbiegają, niby duchy pokutne, w dziką pustynię zapędzone.

Wrażenie, jakie wywiera to płonące pole, nie da się opisać. Żadnego syku, żadnego trzasku, jaki zwykł towarzyszyć płomieniom, — żadnego żaru, żadnej gry barw tu nie dostrzeże, — powietrze tylko pali się, pali się wciąż, pali od wieków.

A tuż obok morze. Dwa wrogie sobie żywioły spotkały się tu, spoglądając wciąż na siebie, ale zdają się być zbyt leniwemi aby wystąpić do walki. Morze w tem miejscu tak zawsze jest ciche, tak spokojne,

---

38) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

(Powieść z węgierskiego

Swiat postępuje coraz dalej. Z małego chłopca Jerzego wyrósł sławny adwokat. Mądrzy rajcy komitatowi zasięgają jego opinii, piękne dziewczęta uśmiechają się, skoro go z okna widzą na ulicy. Bo też przystojny jest kawaler i ma głowę nie do pozłoty. Czegóż więcej potrzeba? Jest młody, zdrów — świat cały stoi mu otworem. Może jeszcze posłem zostać.

Ale tak daleko w przyszłość nie zapędza się fantazya małomiasteczkowych mieszkańców. Oni sięgają tylko o jeden szczebel wyżej. A cóżby mogło być tym najbliższym szczeblem jeżli nie pytanie: z kim ożeni się Jerzy Wibra?

Ba, za niego wyszłaby chętnie Kasia Krikovszky, która słynie jako najpiękniejsza panna w mieście; na szyję rzuciłaby mu się i Matylda Hupka, a jest to bardzo dumna i do szyderstw skłonna dziewczyna. Może nie dostałby odkosza nawet od Marylki de Biky, choć to jest szlachcianka i ma pięćdziesiąt tysięcy złr. posagu? Dziewczęta dzisiejsze to tani towar!

Lecz Jerzy Wibra zgoła na to nie zwracał uwagi, pędził życie bardzo ciche i poważne. Jego znajomi miarkowali, że w głowie jego siedzą inne myśli niż u innych ludzi. Zwyczajna kolej rzeczy jest taka: naprzód zdobywa się dyplom, urządza się kancelaryę, stara się o wyrobienie klienteli i rozszerza się tak swoje gniazdo, że wreszcie okazuje się ono zbyt pustem i potrzeba kogoś, coby pustkę wypełnił. — Pięknej główki kobiecej potrzeba, złotowłosej albo czarnowłosej. Tak postępują inni adwokaci, którym się szczęście uśmiecha.

Jerzemu jednak nie siedziało to w głowie. Gdy mama Krikovszka razu pewnego zapytała go: „Kiedyż wyczytamy nazwisko pańskie w rubryce „śluby" w dzienniku?" odpowiedział z formalnem oburzeniem: „Pardon, ja nie mam zwyczaju żenić się".

Zaiste, żenienie się to nie jest niczem innem, jak złym zwyczajem, ale izwyczajem, który nie może wyjść z mody. Jedna generacya po drugiej hołduje od tysięcy lat temu zwyczajowi, skarży się z tego powodu, drapie się w głowę, że głupstwo zrobiła — ale mimo wszystko świat nie zmądrzał jeszcze. Dopóki kwitną piękne, młode dziewczęta, zawsze kwitną dla kogoś.

Kancelarya Jerzego prosperowała, szczęście uśmiechało mu się na każdym kroku, ale on przyjmował je z dość kwaśną miną. Pracował wprawdzie, ale z przyzwyczajenia; tak jak człowiek codziennie myje się i czesze, tak on załatwiał swe sprawy adwokackie. Dusza jego znajdowała się gdzieindziej. Ale gdzie?

Ha, dokąd ciągnie dusza młodego mężczyzny?

Jego przyjaciele wiedzieli to i nagabywali go często pytaniami: „Stary urwiszu, czemu się nie żenisz?"

— Nie mam pieniędzy.

— Właśnie dlatego; kobieta przyniesie pieniądze. (Takie zapatrywania panują w pewnych kołach epuzerów).

Jerzy potrząsł głową; miał piękną owalną głowę, oczy czarne, melancholijne.

— Nie macie racyi. Pieniądze przynoszą kobietę.

A do licha! Ten wysoko patrzy! pomyśleli sobie jego przyjaciele. Ten Jerzy Wibra jest wielkim karyerowiczem. On nie chce byle kogo. Te małe mieszczanki nie podobają mu się. Pali się pewno do baronównej Radvansky albo Mednyanszky. No, no, wysoko sięga!

Ale to było wszystko głupie gadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że wygląda raczej na taflę lustrzaną. Fala żadna nie marszczy jego powierzchni. — Czasem tylko nad wodą pojawi się płomień, przebiegnie cicho drogą wężową, błyśnie, zgaśnie — i znów cisza straszna, niczem nieprzerywana.

Rzadko wędrowiec zabłąka się w te strony, czczone przez partów, jako przybytek najwyższego bóstwa — ognia. Nikt nie ma odwagi przedzierać się wśród tych słupów płomiennych, niewiadomo skąd wybuchających, niewiadomo gdzie znikających.

Z polami płonącemi sąsiaduje dolina Bibi Eibat, o której powiadają, że stosunkowo do swego obszaru — ma ona około pięciu wiorst kwadratowych — jest najbogatszem polem naftowem w świecie całym. W dolinie tej znajdują się szyby naftowe na przestrzeni co najwyżej jednej wiorsty. A jednak znawcy zapewniają, że gdyby z szybów tych wydobyto całą ilość nafty, znajdującej się pod ziemią, to zalałaby ona całą dolinę na głębokość 250 stóp.

Z tych to właśnie pokładów nafty wytwarzają się gazy i płoną w postaci słupów tajemniczych na „polu ogniowem“.

Z KRAJU.

Tarnów, *18 września. (Jatki miejskie. — Dom dla nieuleczalnych. — Koncert Aubera).* — Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej, po sprawozdaniu komisyi drożyźnianej, uchwaliła rada otworzyć dwie jatki na wyręb mięsa wołowego, uchwalając magistratowi na ten cel kredyt do wysokości 10.000 koron, a na wniosek ks. dra Żygulińskiego trzecią jatkę na mięso wieprzowe i cielęce, wyznaczając na to kredyt 5.000 koron. Spodziewać się należy, że jatki te w najbliższym czasie zostaną dla użytku tarnowian otwarte, a miasto wyłamać się potrafi z pod zależności od trustów rzeźniczych.

Dom dla nieuleczalnych, na którego cele fundacyjne kilkadziesiąt tysięcy koron już złożono, oddany ma być w opiekę nowo zawiązanemu Towarzystwu św. Flomeny, którego statut odesłano już do zatwierdzenia c. k. namiestnictwu. Kwestya ta omawianą jest jub teraz, jako w zupełności załatwiona, gdyż księżna Konstancya Sanguszkowa ofiarowała na ten cen cel dwumorgową parcelę przy ulicy Starodąbrowskiej, gdzie też budowa domu dla nieuleczalnych zaraz z wiosną 1906 r. ma być rozpoczętą.

W sobotę odbył się w sali kasynowej koncert znanego i wielce utalentowanego wirtuoza-wiolonczelisty z Wiednia S. Aubera ze współudziałem pianistki z Lorenowiczów M. Auberowej.

Kęty *18 września. (Ciekawy okólnik. — Panika. — Buta poskromiona!).*

Okólnikiem z dnia 15 września b. r. L. 4809 zawiadomiła tuteisza zwierzchność gminna hotelników i właścicieli domów noclegowych o reskrypcie ck. starostwa w Białej z 4 bm. L. 32379, którym polecono właścicielom hoteli i domów noclegowych, aby w razie pojawienia się zagranicznego gościa, najbliższego lekarza wzywały do zbadania stanu zdrowia gościa, przyczem zapowiedziano, że koszta oględzin ma ponosić właściciel hotelu lub domu noclegowego.

Obowiązek wzywania lekarza uważać należy bez zastrzeżeń za słuszny, ale zamiaru pokrywania kosztów oględzin z kieszeni hotelników nie można nazwać ani trafnym, ani godziwym. Nocleg w pierwszym tutejszym hotelu kosztuje 2 K, koszta lekarskich oględzin wyniosą co najmniej 3 K, a więc hotelnik za zaszczyt goszczenia obcokrajowca dopłaci z własnej kieszeni 1 K. Wobec tego żaden hotelnik nie przyjmie obcokrajowca na nocleg z obawy widocznej straty.

Jest wielkie prawdopodobieństwo, że reskrypt starostwa nie wspomina o kosztach, bo obowiązek w danym razie może ciężyć tylko na państwie lub gminie.

W każdym razie aż do wyjaśnienia tej sprawy, a względnie póki obawa cholery nie ustąpi, radzę p. t. obcokrajowcom, aby się na nocleg do Kęt nie wybierali, bo z braku plant trzebaby poprzestać na noclegu w wiklinie nad Sołą.

Zapanował tu od pewnego czasu komiczny strach przed korespondentami dziennikarskimi. Panikę powiększają dyrektorowie świeżego powietrza ostrzegając przed tym i owym że gotowi „obsbrać w gazetach!“ Otóż chciałbym uspokoić opinię publiczną: na sławę zacnych nikt się nie targnie, idyotów nikt się nie czepi. Te dwie kategorye zatem tutejszych mieszkańców mogą spać spokojnie. Jeszcze jedną pozwolę sobie zrobić uwagę: Oto zwalcza się systemy, nie osoby i dla tego w moich notatkach unikam starannie nazwisk!

Mimo to wszystko ostatnie korespondencye z Kęt zrobiły swoje; u pewnych bowiem panów buta oparta na kieszeni w połączeniu z głupotą nie miały granic. Wszak niedawno temu jeden z owych potentatów na rynku podnosząc nogę do góry wskazał, że urzędników (miał tu na myśli sąd!) ma pod podeszwą! Otóż wszyscy owi niby mocarze — zmaleli ujrzawszy swe podobizny na szpaltach dziennikarskich jak w lustrze.

Zapowiadam prześliczny epizodzik z gospodarki gminnej. *Niepilec.*

Zakopane, *18-o września. (Awanturnicy zakopiańscy).* — Jan Biernat, 30-sto letni syn lokaja w pensyonacie Bauera, widząc, że policyant Antoni Masłowski, usiłuje jego kolegę aresztować za wywołaną awanturę, żądał od policyanta uwolnienia kolegi, a gdy policyant go odepchnął, Biernat wyrwał z płotu kół i ciężko obił policyanta. — Biernata odstawiono do więzienia sądu obwodowego w Nowym Sączu, gdzie prokuratorya oskarżyła go o zbrodnię gwałtu publicznego.

Z sali sądowej.

Zabójstwo żony i dziecka.

Kraków, 19 września 1905

Przed trybunałem przysięgłych pod przew. r. Windakiewicza odbyła się dzisiaj rozprawa przeciw Włodzimierzowi Piaseckiemu, ajentowi handlowemu w Podgórzu, liczącemu lat 27, oskarżonemu o to, że dnia 21 czerwca 1905 r. strzelił z rewolweru do swej żony Władysławy i córki Olgi i pozbawił ich życia.

Akt oskarżenia

podaje, że obw. poznał w r. 1902 u brata swego Tytusa, naczelnika stacyi kolejowej w Trzebini, Władysławę Petrównę, z którą ożenił się 10 czerwca 1903, uzyskawszy podstępem zezwolenie jej matki. W pierwszym miesiącu po ślubie prowadził się obw. zupełnie porządnie, lecz już w następnych rozpoczął życie hulaszcze i trwonił pieniądze. Między małżeństwem rozpoczęły się kłótnie, podsycane przez teściową, która dawała obw. pomoc materyalną na utrzymanie domu. W czasie coraz częstszych kłótni małżeńskich,

15

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

ROZDZIAŁ II.

Szantaż.

Zupełnie mi wówczas nieznany dr Otto Frischauer telegrafował do mnie 25 sierpnia 1903 z Wiednia do Rovigno w Istryi, gdzie zwykle bawiłem przez zimę, że w ważnej sprawie prosi o zaszczyt rozmowy ze mną.

Rządca mój, p. Pietro Suppicich, odpowiedział owemu Frischauerowi, że przez lato przebywam w Gieranonach na Litwie i posłał mi pocztą powyższy telegram — a ja natychmiast (2-go września) odpisałem drowi Frischauerowi, aby w tej zgoła nieznanej mi sprawie zwrócił się do mego zastępcy prawnego, dra Gluzińskiego w Krakowie, bo z Gieranon do Wiednia trzeba 8—10 dni czekać na odpowiedź. Mimo to Frischauer zatelegrafował, że on przyjedzie do Gieranon — i rzeczywiście — mimo grzecznego ale stanowczego telegramu z mej strony, w którym odmawiałem przyjęcia tego natrętnego jegomościa, mimo ustnego zapewnienia mego sekretarza w Wilnie, który drowi Frischauerowi zapowiedział, że nie zostanie przyjęty — pan Otto Frischauer zjawił się w Gieranonach w towarzystwie dwu Hebrejczyków *). Pod moją nieobecność zajechał do kowala we wsi, a gdym około godz. 10 wieczorem powrócił z Iwia (odległego o 28 km.), gdzie stawałem przed sądem jako główny świadek i poszkodowany w pewnej sprawie, zastałem w domu list na sześciu stronicach od Frischauera; pisał mi dość impertynenckim tonem, że mimo mej odmowy przyjąć go muszę i odpowiedzieć mu piśmiennie na szereg bezczelnych pytań, które sam Frischauer w tym swoim liście nazwał niedyskretnemi: tego żąda, pisał, jego mandant etc. etc.

Zaraz po odebraniu tych piśmiennych dowodów Frischauerowskiej bezczelności, po raz czwarty odpowiedziałem tłómaczowi, którego Frischauer przyprowadził, owemu Cytrynowi, że osobiście nie przyjmę tego niebywale natrętnego adwokata, ale, jeśli się może wylegitymować i mnie powiadomi, kto jest tym tajemniczym panem, który ośmiela się zadawać niedyskretne pytania, wówczas poślę Frischauerowi krótką odpowiedź na piśmie.

Teraz nastąpił najpiękniejszy moment. Nadszedł nowy list od Frischauera, który pisał, że już z adresu listu do mnie adresowanego odgadnąć muszę, kto jest jego mandantem. Jeżeli jednak otworzę ów list, tem samem zobowiązuję się przyjąć także jego — Frischauera. Otwarłem ten list — a wtedy łajdactwo Frischauera (to słowo nie jest za silne!) wyszło na jaw w całej pełni.

Pan mandant dra Frischauera był kobietą — mianowicie była to Cecylia Włodzimirska, która tymczasem zupełnie przeobraziła się w damę kameliową i od naszego rozstania się ze zmiennem powodzeniem szwendała się po Paryżu, Wiedniu, Warszawie, Monte Carlo i Karlsbadzie.

Tajemniczy list był zwyczajnem pełnomocnictwem, upoważniającem Frischauera do pertraktowania ze mną, i brzmiał, jak następuje:

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Jednym był prawdziwy polski żydek z Wilna, nazwiskiem Cytryn, który służył za tłómacza, drugim był wychrzczony żyd, nazwiskiem Schuckl, którego Frischauer z Wiednia przywiózł ze sobą.

żona obw. stawała po stronie swej matki. Drugim powodem niezgody było dziecko nieślubne żony obwinionego. Pisecki, żeniąc się, wiedział o istnieniu tego dziecka, mimo to wymawiał ustawicznie to żonie i dręczył ją słowami, aby „bąka“ utopiła, narzekał, że wstydzi się wyjść z nią na miasto itd. W marcu 1904 przyszła na świat córeczka Olga, a gdy pożycie małżeńskie nie polepszyło się, opuściła Pisecka męża i wyjechała do Trzebini. Obwiniony nie dawał żonie i dziecku nic na utrzymanie, a nadto dręczył ją w nieludzki sposób słowami i czynnie, tak, że Pisecka udała się w końcu do adwokata o wyrobienie separacyi. Pisecki pojechał 19 czerwca br. do Trzebini, poszedł do lasu i posłał po żonę. Gdy ta jednak, z obawy przed mężem, nie przyszła, udał się obw. do jej mieszkania u Anny Rusinkowej i wzywał ją do powrotu do siebie. Żona oświadczyła mu wtedy, aby postarał się pierwej o jakieś utrzymanie. Pisecki, rozgniewany tem, odszedł. Dnia 21 czerwca wrócił znowu do Trzebini, wydalił pod jakimś pozorem współmieszkankę swej żony z domu, strzelił do żony z rewolweru, zabił ją na miejscu, a potem zastrzelił swą $1^1/_2$-roczną córeczkę. W końcu strzelił do siebie kilka razy. Z odniesionych jednak ran został wyleczony. Dodać należy, że Pisecka w chwili śmierci była w 3 czy w 4 miesiącu ciąży.

Oskarżenie wnosi zast. prokuratora dr Brason, a jako znawcy obecni są na rozprawie prof. Wachholz i dr Jankowski.

Przesłuchanie obwinionego.

Pisecki, mężczyzna średniego wzrostu, z jasną brodą odpowiada z aresztu śledczego. Na pytania przew. podaje słabym głosem, że nie przypomina sobie szczegółów zabójstwa. W krytycznym bowiem dniu był nieprzytomny, miał uderzenie krwi do głowy i nie może sobie przypomnieć co i jak robił. Następnie opowiada obw. o swojem pożyciu małżeńskiem. Wynika z jego zeznań, że główną winę ponosi jego teściowa, Eufemia Petrowa, która podjudzała jego żonę. Z żoną nie kłócił się początkowo, a gdy później przychodziło do nieporozumień, to zawsze z powodu teściowej „Z czego — mówił obw. — było to utrzymanie? Z 7 złr. miesięcznej pensyi wypalała całymi nocami naftę na czytanie książek, potrzebowała pożywienia, więc gdzież było to jej dobrodziejstwo, którem mi ciągle w oczy rzucała? Z dalszych zeznań obw. wynika, że gdy mu raz brakło 50 kor. do kasy, to teściowa zastawiła swoją książeczkę pensyjną i dała mu brakujące 50 kor. Nieboszczka natomiast zaniedbywała jego córeczkę na korzyść swego nieślubnego dziecka. Z powodu tych zajść i takiego pożycia powziął obw. na 2 mies. przed katastrofą zamiar pozbawienia życia lecz tylko siebie. Dnia 19 czerwca b. r. pojechał ze swoją 16 letnią kuzynką do Trzebini celem nakłonienia żony do powrotu. Kuzynkę wziął specyalnie w tym celu, aby pomogła żonie przy pakowaniu rzeczy. O zabiciu żony i córeczki nigdy nie myślał.

Przew. Dlaczego pan nie poszedł do domu Rusinków, tylko zapraszał pan żonę do lasku?

Pisecki. Wstyd mi było przed ludźmi, że żona mnie porzuciła...

Przew. odczytuje następnie list, który oskarżony pisał na godzinę przed zabójstwem. List ten zaczyna się od słów: „Już dziś nie mam nic do stracenia. Żona mnie haniebnie zdradziła. Zostałem wyzuty ze wszystkiego, co każdy śmiertelnik ma najlepszego... Jeżeli żona nie zmieni stanu rzeczy, to popełnię nietylko samobójstwo, ale i zabójstwo, aby wyjść z nieszczęścia, w które wtrącili mnie żona, teściowa, brat i siostra“.

Przesłuchanie świadków.

Dr Adolf Chajes, adwokat w Podgórzu nie zna wcale Piseckiego Znał natomiast śp. Pisecką, która była u niego, aby zrobił jej skargę separacyjną. Na żądanie przew. świadek odczytuje koncept skargi separacyjnej, z której wynika, że obw. zaniedbywał żonę, nie dawał jej na utrzymanie domu, lekkomyślnie porzucił posadę, bił ją i przezywał. Następnie odczytuje świadek list nieboszczki, wysłany na dzień przed katastrofą, w którym prosi świadka aby wniósł skargę separacyjną. Odpowiedź świadka na ten list wróciła z dopiskiem „adresatka zmarła“. Z zeznań świadka wynika, że Pisecka bała się ogromnie obw. Powód tej obawy nie jest znany świadkowi.

Petrowa Eufemia, matka zastrzelonej, właścicielka mleczarni w Trzebini zaczyna szeroko opowiadać poznanie się obwinionego z jej córką.

Przewodniczący kilkakrotnie zwraca jej uwagę, że to do rzeczy nie należy, wobec czego p. Petrowa opowiada o pożyciu małżeńskiem obwinionego i wystawia mu bardzo niepochlebne świadectwo. I tak zeznaje, że obw. wracał do domu o 2 lub 3 w nocy, żonę źle traktował, a z zarobku 30 złr. miesięcznie, większą część dla siebie wydawał. Gdy raz dla pokrycia rzekomego braku w powierzonych obwinionemu funduszach pozwoliła mu ze swojej książeczki kasy oszczędności podjąć 50 K, Pisecki podjął 100 K i pieniądze przepuścił. Nieboszczka prosiła ją o ratunek, bo groził, że ją, dziecko i siebie zastrzeli. Oprócz pieniędzy posyłała cukier, kawę, masło, mięso, a wszystko wobec próżniactwa obw. nie wystarczało, aby — jak nieboszczka się wyrażała — kupić dziecku choć za dwa centy mleka.

Przew.: Czy po krwawem zajściu nie widziała się pani z Piseckim?

Świadek: Posyłał po mnie, ale nie poszłam; on i na mnie czatował (Wesołość).

Obrońca: Czy pani przypadkiem nie

Pan K. Bartoszewicz i damy warszawskie.

Pan K. Bartoszewicz pisze w „Kuryerze Warszawskim“:

„Podzielę się z czytelnikami jednem z moich wspomnień z podróży, choć to „podzielenie się“ wymaga sporej dozy odwagi.

Ściągnąłem już raz na siebie burzę, kiedy odważyłem się opowiedzieć, jak podczas smutnych tegorocznych dni styczniowych pewna panienka grała walczyka. Posądziłem wówczas niektóre panienki o brak serca i rozumu, czego mi naturalnie nie darowały kruczo i złotowłose, czarno i modrookie kandydatki do stanu małżeńskiego.

Pomimo jednak piorunów, rzuconych na mnie z ustek różowych i rączek liliowych, dochowałem się dotychczas cało, a to mnie ośmiela zaczepić dziś już nie kandydatki do stanu małżeńskiego, lecz jego stałe i czynne uczestniczki.

A do tego odważnego kroku skłoniły mnie cztery damy, z których dwie od Ząbkowic, a dwie od Częstochowy, wszystkie zaś do Warszawy, były mojemi towarzyszkami podróży.

Jeżeli jest prawdą, że najlepiej, prawem kontrastu, przystają do siebie pary małżeńskie, które różnią się między sobą usposobieniem, albowiem wzajemnie się dopełniają, to z każdą z mych towarzyszek w „błogosławionym staniczku małżeńskim“ mógłbym być bardzo szczęśliwy. Kiedy ja bowiem byłem cichy, spokojny i jak ryba milczący, moje towarzyszki odznaczały się życiem, ruchliwością i imponującym darem wymowy.

Pierwsze dwie od Ząbkowic do Myszkowa nie spoczęły na chwilę w opowiadaniu swoich przygód zagranicznych. Dowiedziałem się naprzód, gdzie były, jakie wody piły, ile razy się kąpały, czego „przy wodach“ jeść im nie było wolno, kogo ze wspólnych znajomych spotkały, do kogo „ma się“ Józia, dlaczego rozchwiało się małżeństwo Zosi z Karolem, jakie nieporozumienia wynikły w rodzinie Wiczów, gdzie i za ile kupowano wyprawę dla Anielki, jak nieznośne są „bębny“ Antosiowej. Z kolei nastąpiły porównawcze zestawienia cen bielizny, koronek, towarów galanteryjnych, wreszcie materyałów wełnianych i jedwabnych. Przy sposobności obie damy objawiły nader wyraźnie niezadowolenie z instytucyi komory celnej i z traktatów handlowych i przytoczyły cały szereg wspomnień własnych i cudzych z podjazdowej walki przeciw tym niepotrzebnym wynalazkom. Wtajemniczony zostałem w rozmaite sposoby podchodzenia czujności celników i wysłuchałem ubolewań nad „biedaczką“ rejentową, której za znalezione przy niej „głupie trochę koronek“, jedną sztukę materyi i dwa zegarki, kazano zapłacić z górą 300 rubli. „To nic jeszcze, droga pani — mówiła pierwsza dama do drugiej damy: — ale miała też biedaczka za swoje jeszcze w domu. Nasłuchała się, bo nasłuchała! — przez kilka tygodni miała takie piekło, że jej się aż życie sprzykrzyło...“

Od Myszkowa do Częstochowy zajmowały się moje damy wzajemnem udzielaniem sobie spostrzeżeń i rad praktycznych z dziedziny gospodarstwa domowego. Po sprawach kiszenia, marynowania, robienia soków, konfitur, zastosowania do pieczywa proszku Etkera (piszę to nazwisko według brzmienia, pisowni jego bowiem nie znam), przyrządzania galaretek również jakimś proszkiem (nazwisko wynalazcy wypadło mi z pamięci), nastąpił traktat o praniu bielizny, przechowywaniu futer, aż wreszcie skończyło się na przesiąkłych łzami i krwawiących serce uwagach nad wymaganiami sług, ich niewdzięcznością, zuchwalstwem, skłonnością do próżniactwa i tłuczenia naczyń, wreszcie niemoralnością. Ta ostatnia część uwag prowadzona była głosem przyciszonym, zkąd dochodziły mnie tylko pojedyńcze wyrazy lub zdania, jak: „studenci“, „panowie mężowie“, „starzy rozpustnicy“, „komu tu świat gubić“, „ładny przykład dla młodzieży“, „ją wypędziła, a jemu powiedziała, że gdyby nie dzieci...“, „taka to nagroda za przywiązanie“, „widziałam tego bachora“, „spotkałam ją wyfiokowaną jakby jaką damę“, „w domu na wszystko brakuje, a na to jest“, „nieszczęśliwa kobieta, a pobrali się z miłości...“ — i tak dalej, i tak dalej, aż pociąg stanął w Częstochowie, i obie moje damy opuściły wagon, gdyż jedna z nich oświadczyła, że „bez herbaty obejść się nie może“, a druga oznajmiła, że pije jej ośm do dziesięciu szklanek dziennie.

W Częstochowie wsiadły dwie nowe damy, które zaznajomiwszy się na poczekaniu z poprzedniemi, jęły obrazowo opisywać swe wrażenia odpustowe. Niestety, zdrzemnąłem się i przepadły całkiem dla mnie zajmujące zapewne szczegóły. Kiedy otworzyłem oczy przed Radomskiem, jedna z dam przybyłych w Częstochowie czytała jakąś książkę, a pozostałe snuły wspomnienia z pobytu zeszłorocznego na letniem mieszkaniu w Urlach i Zenonowie. Była letniczka urlowska twierdziła, że „z nudów mało nie umarła“, narzekała, iż

przesadza, gdyż dr Chajes nie opowiadał tu tak strasznych rzeczy.

Świadek: Wszystko jest prawdą. Ja przy tem nie byłam, ale wiem o tem od córki.

Prof. Wachholz: Czy nie zauważyła pani, żeby Pisecki wracał kiedy do domu w stanie nietrzeźwym?

Świadek: Skłonność do pijaństwa nie miał. Czasem zaprószył się trochę, jak to zwyczajnie mężczyźni.

Rusinkowa Anna opowiada obszernie o cierpieniach biednej młodej mężatki, maltretowanej przez męża-próżniaka, który wysyłał ją po pieniądze do matki. Młoda kobieta płakała, ale przed obcymi nie żaliła się na męża.

Dalsi świadkowie opowiadali o pożyciu Piseckich, lecz nowych szczegółów nie zeznali. Między innymi Tytus Pisecki, brat oskarżonego, naczelnik w Trzebini, opowiadał o żalach nieboszczki na postępowanie męża i zeznał, że po krwawem zajściu zabrał rannego brata do swego domu, skąd po wyzdrowieniu wzięto go do aresztu śledczego.

Następnie prof. dr Wachholz przedstawia wyniki sekcyi. (Obwiniony płacze zakrywszy twarz chustką). Co do stanu umysłowego obwinionego nie można powiedzieć, czy w krytycznym czasie był anormalnym. Z różnych jednak momentów można wnioskować, że obw. cierpi na obłęd neurasteniczny z urojeniami. Czy zbrodnię popełnił ze świadomością, tego stanowczo stwierdzić nie można.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, postawił przew. ławie przysięgłych dwa pytania, a mianowicie jedno co do samego czynu, a drugie co do stanu umysłowego obwinionego w chwili popełnienia czynu.

Nastąpiły krótkie przemówienia prokuratora i obrońcy, a wkońcu treściwe resumé przewodniczącego.

Ponieważ sędziowie przysięgli zatwierdzili 12 głosami obydwa przedłożone im pytania, trybunał uwolnił Piseckiego od winy i kary.

Co słychać w mieście?

Dnia 20 września

KALENDARZ.

Dziś we środę Eustachego. — Jutro we czwartek Mateusza. — Pojutrze w piątek Maurycego.

Środa.

Teatr miejski. „Tamten“, sztuka w 5-ciu aktach Józefa Maskoffa.

Teatr „Fenomen“ w budynku pocyrkowym wieczorem.

Menażerya Kludsky'ego na placu między Rybakami a Skałką.

Posiedzenie rady miasta odbędzie się we czwartek dnia 21 b. m. o godz. 5 po południu. Jedną z najważniejszych spraw będzie na porządku dziennym sprawa drożyzny mięsa.

Deputacya rzeźników u prezydenta. — Wczoraj o godz. 12 w południe zjawiła się u prezydenta miasta dra Leo deputacya rzeźników, w skład której wchodzili pp.: Będzikiewicz, Chachlowski i Wójcicki. Deputacya konferowała z prezydentem w sprawie założenia jatek miejskich.

Gazownia miejska wydała małą broszurkę pod tytułem „Warunki używania gazu“, celem unormowania stosunku między gazownią a konsumentami. Broszura mieści również wskazówki, jak się należy zachować, by uniknąć wypadku z gazem, zwłaszcza w razie dostrzeżenia nieszczelności.

Z Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wystawa pięciu: Gottlieb, Jakimowicz, Hoffman, Rembowski, Wojtkiewicz, otwartą zostanie dnia 25 września i potrwa do 20 października.

Wystawa w gmachu Muzeum przemysłowego. Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie, urządza dotąd niebywałą w naszym kraju wystawę w gmachu Muzeum przemysłowego we Lwowie. Otwarcie wystawy nastąpi w najbliższym czasie, a przyjście jej do skutku zawdzięczać należy zarządowi Muzeum, który oświadczył gotowość odstąpienia sal na pomieszczenie wystawy.

Wystawa obejmie nietylko wyroby gotowe sławnego na cały kraj tkactwa korczyńskiego, lecz nadto urządzone zostaną kompletne warsztaty wraz ze szpularnią, a na nich w czasie wystawy pracować będą robotnicy tegoż Towarzystwa.

Na wystawie reprezentowanem będzie nie tylko Tow. pod wezwaniem św. Sylwestra, lecz w osobnym dziale ulokuje się szkoła tkacka korczyńska, zostająca pod kierunkiem Towarzystwa a subwencyonowana przez Wydział krajowy.

Urządzeniem wystawy zajmuje się bawiący we Lwowie od kilku dni dyrektor Towarzystwa, p. Antoni Jonakowski.

Zakład dentystyczny Uniwersytetu Jagiell. (Ambulatoryum dentystyczne) — Rynek 23 II. p. rozpoczyna swą działalność z dniem 20 września (środa). Przyjmowanie chorych od godz. 8 do 9 30 rano.

Wpisy do szkoły dla sług żeńskich założonej w roku 1890 staraniem i funduszami Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej a zostającej pod kierownictwem dyr. Juliana Maciołowskiego odbędą się w niedzielę dnia 24 września 1905 r. od godziny 3 do 5 popołudniu w kancelaryi szkoły miejskiej na Smoleńsku na dole.

---

rzeczy trzeba posyłać do Łochowa, że na platformie w soboty „zdusić się było można“ (podczas oczekiwania tęskniących Penelop na Ulisesów) — poczem po szepcie o przygodach kąpielowych i jakichś szałasikach gęsto rozsianych po lesie, nastąpił traktat o robactwie pełzającem i skaczącem. Pokazało się, że w Zenonowie jest jeszcze gorzej, że jest po prostu „okropność!“ „Powiadam paniom — mówiła letniczka zenonowska, — że nigdym tyle robactwa nie widziała; czarne robaczyska padają na głowę — okropność! — a myszy jest taka okropna ilość, że trudno sobie wyobrazić. A ja się myszy okropnie boję, to jest... nie boję się, ale... mam do nich okropne obrzydzenie“.. Dama urlowska podzialała zupełnie ten wstręt i zaręczyła, że „jednej nocy nie przespałaby“ w takich „okropnych“ warunkach.

Nastąpiły również „okropne“ ubolewania nad przeprowadzką w Warszawie i nad cenami mieszkań — choć dama zenonowska oświadczyła, że ma obecnie mieszkanie okropnie tanio, bo 6 pokojów za 650 rb., tylko jest okropnie daleko i okropny jest hałas na podwórzu, a przytem miała okropny kłopot z odnawianiem mieszkania.

Wśród tylu „okropności“ przejechaliśmy szczęśliwie Piotrków. Koło „Bab“ powróciły na stół sprawy gospodarstwa domowego. Za Rokicinami dowiedziałem się, że obecnie w teatrach warszawskich „dobre rzeczy grają“ i że „warto podobno widzieć tę... tę... Mrozińską (!)“, a zwłaszcza Łaskę, tańczącą à la Duncan. W Koluszkach pociąg zamiast 10 minut stał pół godziny, więc wszystkie damy wyszły na herbatę. Korzystając z tego, rzuciłem okiem na książkę, czytaną przez damę, wracającą z Częstochowy, pewny, że to są jakieś medytacye o życiu pobożnem. Tymczasem wpadł mi w oczy ustęp: „Wznieśmy ołtarze przyszłości, tak w życiu, jak w żywej sztuce, tym najwznioślejszym nauczycielom człowieczeństwa: Jezusowi, który za ludzkość cierpiał, i Apolinowi, który ją do pełnego radości dostojeństwa podniósł“. Okazuje się, że można pogodzić ze sobą pielgrzymkę odpustową i czytanie książki, w której Apollo postawiony jest w jednym rzędzie z Chrystusem.

Od Koluszek do Skierniewic wjechały moje towarzyszki pełną parą na tor... mody. Streścić ich poglądów i zapatrywań nie mogę, gdyż używały fachowej, nadzwyczaj bogatej, a dla mnie całkiem obcej terminologii.

W Skierniewicach wsiadł do pociągu jeden z moich znajomych, więc opuściłem swoje towarzyszki, aby z nim pogadać *de rebus publicis*. A szkoda, bo damy moje, jak się przekonałem, wracając do nich koło Pruszkowa, zajęły się z kolei pogadanką na temat literatury. Dane mi było tylko usłyszeć ubolewania nad samobójstwem nieszczęśliwej Ali (z powieści Hajoty), choć jedna z dam zaręczała, że Ala żyje, „bo ją z pewnością wyrzuciły na brzeg morskie fale“, i połączy się jeszcze z Oldanieckim, który flirtów ze wszelkiemi Rytami raz na zawsze się wyrzecze. Usłyszałem też wątpliwą pochwałę innej powieści jednego ze znanych autorów, pochwałę za to, że powieść ta „prędko się czyta — nie potrzeba się całkiem zastanawiać“.

Na tem kończę swoje... wspomnienie z podróży.

Dlaczego je napisałem? Oto dlatego, żeby poprzeć przykładem usiłowania tych wszystkich, którzy pragną umysły kobiece wyrwać z zaczarowanego koła płytkości. Trudno, zaiste, uwierzyć, aby w dzisiejszych czasach cztery damy, należące do tak zwanych „lepszych“ i „inteligentniejszych“ sfer towarzyskich, mogły siedm godzin z rzędu rozmawiać o... niczem. Każdy dzień przynosi tyle ciekawych i ważnych wiadomości; rozgrywają się sprawy światowego znaczenia, w każdym zakątku ziemi głośnem odzywające się echem; społeczeństwo nasze zwłaszcza przebywa jedną z chwil decydujących, przenikają je nowe prądy, kołyszą nowe nadzieje lub ranią zawody; domaga się ono od „jutra“ rozwiązania tylu zagadnień, spełnienia się tylu życzeń — i w tym czasie cztery „inteligentne“ jednostki nie mogą się ani na chwilę wyrwać z koła ploteczek i życiowych drobiazgów, ani na chwilę zwrócić swych umysłów do jednej z tych spraw, które zapalają serca, o które toczą bój rozumny.

Powiecie mi: źle trafiłeś. Być może. Wierzę, że są setki i tysiące kobiet, odczuwających chwilę przełomową, a więc nie zapominających o niej nawet podczas pogawędki... w wagonie. I gdyby „moje towarzyszki“ były wyjątkiem — nie wspominałbym nawet o nich. Ale, niestety, nie są one wyjątkiem.

Powiecie znowu: są i mężczyźni, zdolni dziś do prowadzenia płytkich rozmów, choćby przez dzień cały. Prawda, święta prawda. Ale bądź co bądź (może zresztą się mylę) jest ich znacznie mniej. A choćbym się mylił, to — nie spotkałem się z nimi... w podróży. Jeżeli się spotkam, to i o nich fejleton napiszę“.

Nauka rozpocznie się w niedzielę dnia 1 października b. r. o godzinie 3 ej po południu i odbywać się będzie każdej niedzieli od godziny 3 do 5 po południu.

Przy szkole znajduje się wypożyczalnia książek, założona przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej, z której uczenice będą mogły bezpłatnie korzystać.

Morderca Kleszcza. Jeden z morderców Kleszcza, Jan Gregorski, skazany na 20 lat ciężkiego więzienia, zmarł — jak się dowiadujemy — na suchoty, w więzieniu na Wiśniczu.

Na stacyę ratunkową przywiózł doróżką żołnierz policyjny dziesięcioletniego Stanisława Drewniaka, który leżał na placu Bernardyńskim i jęczał, wijąc się z bólu. Na pytania policyanta, opowiedział, że jakiś pocztowy wyrobnik ciągnął pod górę wawelską wózek z ciężką drabiną, służącą do naprawy przewodów telegraficznych, a nie mogąc dać sobie rady, prosił go o pomoc. Chłopczyna z takim zapałem począł pomagać, że włożył nogę pod koło staczającego się wózka, i naraził na ciężkie stłuczenie. Drewniak jest synem wyrobnicy.

Wypadek we fabryce. W poniedziałek przedpołudniem na pracującego we fabryce Augenblicka w Oświęcimiu 20 letniego robotnika Jana Zająca, spadła maszyna rolnicza i złamała mu kręgosłup. Robotnika przewieziono pociągiem do Krakowa, a z dworca kolejowego odwiozło go pogotowie do szpitala chirurgicznego św. Łazarza.

Krwawy napad. Wieczorem koło 9 ej godziny w poniedziałek zawezwał telefonicznie pogotowie ratunkowe dr Kepler z Podgórza, do Franciszka Matuli, 31 lat liczącego wyrobnika, zamieszkałego w Kapelance pod Podgórzem, na którego napadli niewyśledzeni dotąd sprawcy i nożami ciężko pokaleczyli. Matula miał ranę w okolicy kręgosłupa piersiowego sięgającą aż do płuc, ramię i przedramię ciężko poranione i przeciętą tętnicę. Pierwsza rana jest śmiertelna i zagraża poważnie życiu wyrobnika. Matula nie umiał podać sprawców, ani nie wie przyczyny napadu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi podgórska ekspozytura policyi.

Z okazyi sprawozdania z wiecu przemysłowego w Podgórzu otrzymujemy od dra Moskwy następujący list:

W odpowiedzi szanownemu autorowi korespondencyi umieszczonej dnia 16 września 1905 nrze 248 „Nowin" zaznaczam, że skoro przemowa moja, w której nazwałem Podgórze Abderą, a zebranie 20 obywateli (gdyż chęci pod uwagę brać nie można) skandalem, nagrodzona została oklaskami, nie mogłem zauważyć i nie zauważyłem żadnego wzburzenia. Zaznaczam dalej, że żadnego z mych zarzutów nie cofnąłem i nie cofnę, dopóki opłakane stosunki naprawdę się nie zmienią. Odnośnie do obecnych podniosłem, że wobec danego wyjaśnienia przybyli na zebranie ówczesne nie powinni czuć się słowami mymi dotknięci. Gdyby jednak ktoś z obecnych, nie rozumiejąc jeszcze wyjaśnienia czuł się obrażonym — gotów jestem go przeprosić, lub dać mu satysfakcyę. Myślałem, że proste słowa zrozumiane zostaną — lecz niestety omyliłem się. *Dr Moskwa.*

Z CARATU.

(Telegramy „Nowin").

Berlin. Do „Local Anz." donoszą, że policya petersburska rozwinęła w ostatnich dniach gorączkową czynność i przedsięwzięła liczne aresztowania z powodu, że wpadła na trop nowego sprzysiężenia na życie cara.

Berlin. „Local Anz." dowiaduje się, że car na jakimś akcie dopisał własnoręcznie następujące słowa: Rozkazuję, aby celem zapobieżenia przemycaniu broni rozpisano nagrody dla tych, którzy naprowadzą na ślad przemytników.

Wrzenie w Baku.

Baku. Doniesienie pet. aj. tel. Mimo pozornego spokoju, położenie w mieście jest naprężonem. Ruch na ulicach jest jeszcze bardzo nieznaczny. Kilka sklepów otworzono. Wczoraj przyszło do bardzo licznych starć, przyczem kilka osób zginęło i odniosło rany. Mieszkańcy chodzą przez ulice pod eskortą żołnierzy, jak więźniowie. Fabryki i warsztaty nie pracują. Wielka ilość robotników wyjeżdża za wolnymi biletami, których im dostarcza gubernator. Persowie bywają odsyłani do ojczyzny. Pożar zniszczył 4.000 000 pudów nafty zapasów rezerwowych. Cysterny naftowe poza miastem zostały nietknięte. Z domów ucierpiały przeważnie domy Ormian, mniej domy Tatarów. Tu i ówdzie pożar jeszcze trwa Liczba wojska jest niedostateczną do zabezpieczenia ruchu fabrycznego, gdyż Tatarzy i motłoch dalej rabują.

Tyflis. (Pet. aj. tel.) Pięć omnibusów z ormiańskimi zbiegami z Suszy zostało w nocy zaatakowanych przez Tatarów, którzy mężczyzn po większej części wymordowali, zaś kobiety uprowadzili. — Dyrekcya wielkiej odlewarni Siemensa w Kedal, zwróciła się do jenerała Szirinkina o przysłanie kozaków, gdyż w okolicy zebrały się bandy Tatarów, które grożą wymordowaniem robotników. Mimo tego nie przedsięwzięto dotychczas nic dla zbrojnej obrony robotników.

Kutais. (Pet. aj. tel.) Około 2.000 ludzi zaatakowało w nocy wagon z więźniami na stacyi Obasza. Przyszło do walki, w której dano ognia. Wiele osób zabitych i rannych.

Groźne wieści z Batum.

Odessa. Z Batum nadeszły tu wieści bardzo niepokojące. **Władze tamtejsze obawiają się rzezi, podobnych jak w Baku.** Rząd najął cztery parowce, które z największym pośpiechem mają przewieźć do Batum brygadę piechoty i artyleryę; możliwem jest jednakże, że wszystko przybędzie tam za późno. Mahometanie w Batum grożą publicznie, że **żaden z chrześcian tamtejszych nie ujdzie z życiem.**

Witte.

Paryż. Przybył tu Witte wraz członkami komisyi pokojowej. Na jego życzenie nie było żadnego przyjęcia.

Cherburg. Witte przybył tu wczoraj o godz. 7½ wieczór. Powitano go okrzykami: niech żyje Rosya.

Z Królestwa Polskiego.

Co gubernator warszawski rozumie przez tolerancyę.

Przerwana wizytacya pasterska.

W sobotę w południe, kiedy biskup Jaczewski wizytował parafię Skrzeszów, na stacyę Siedlce nadszedł telegram od gen. gubernatora z poleceniem natychmiastowego przyjazdu dostojnika Kościoła do Warszawy. Biskup Jaczewski posłańcowi telegraficznemu po otrzymaniu depeszy wręczył następującą odpowiedź:

„Z uwagi, że marszruta ułożona została w ten sposób, iż bez jej zmiany wyjazd jest niemożliwy i z uwagi na to, że do wielu parafii, które mają być wizytowane, nadchodzą z odległych okolic tłumy, biskup prosi o wyznaczenie mu innego dnia po ukończeniu objazdu.

Na telegram ten kancelarya general-gubernatora odpowiedziała, jak następuje: „J. E. biskup Jaczewski zechce bezzwłocznie przybyć do Warszawy".

Biskup musiał zastosować się do polecenia i przerwał objazd.

Różne telegramy.

Spór o targowicę podgórską.

Wiedeń. Przed trybunałem administracyjnym toczyła się wczoraj rozprawa wskutek skargi gminy Podgórze, która na podstawie przywileju, zawartego w koncesyi z r. 1839 otrzymała prawo odbywania targów dorocznych na bydło, a także

Z TEATRU.

„Skarb", tragedya w 3 aktach Leopolda Staffa).

Dokończenie.

Zadanie artystów było bardzo trudne, jak zawsze w wypadkach, gdzie mają do czynienia z postaciami nierealnemi, którym kunsztem swoim muszą nadać znamiona scenicznego, realnego życia. Twory lotnej fantazyi poety sprowadzić na scenę, odziać je w kształty ludzkie i w szych kostyumu, a przecież nie odebrać im majestatu poezyi, to zadanie wymagające subtelnego zrozumienia poezyi, inteligencyi i poczucia stylu — oraz wielkiego kunsztu inscenizacyi i reżyseryi.

Interes widza skupia się głównie na dwu postaciach: „Strażnika Niezłomnego" i „Dziwnej".

Strażnikiem był Solski. Wspaniała to była kreacya! Maską i kostyumem artysta budził wspomnienie rycerzy średniowiecza, jak ich widzimy na obrazach romantyków niemieckich, lub współczesnych angielskich prerafaelitów; ruch i poza nadzwyczaj szlachetne, dobrze obmyślane. Zwracam szczególnie uwagę na scenę sprzeczki i wyzwania między Strażnikiem a Wodzem; autor dał tu tylko piękne słowa, artyści (Solski, Sosnowski) zrobili z tej sceny obraz, drgający siłą żywej namiętności, a przytem wysoce szlachetny, stylizowany, jak tego wymaga duch allegorycznego utworu.

Godną partnerką Strażnika była „Dziwna". Pozy i ruchy pani Solskiej są doskonałe; tajemniczy spokój, wzniosła hieratyczność tej wieszczki-kapłanki znalazły w artystce tak przedziwne upostaciowanie, że niejednokrotnie wydawała się, jakby żywcem wyciętą z obrazu.

Znakomitą figurę „Kurka na kościele" stworzył p. Popławski w satyrycznem *interludium.* Świetną miał dykcyę i świetne ruchy. Nawiasem wtrącę tu uwagę, że to „interludium" bardzo zręcznie napisane, jest znamiennym dowodem młodzieńczej naiwności poglądów poety. Kurek na kościele, idący za wiatrem opinii, ma być symbolem „ducha czasu", ducha „współczesności"? Mój drogi Boże, każda epoka ma takich „kurków" — i postać ta byłaby współczesną i przed stu laty....

Pan Sosnowski, jako Wódz, był poprawny i miał siłę należytą. Wymienić dalej należy z uznaniem panią Ordon i pana Mastalskiego, jako posła.

Tłum dobrze był reżyserowany, jednakże w interesie utworu leży, aby ten tłum nie miał cech zbyt realnych, lecz był rodzajem tajemniczego chóru. Niektóre realistyczne momenty psuły wrażenie stylowości allegorycznej, cechującej dramatyczny poemat pana Staffa.

Ludwik Szczepański.

dwa razy w tygodniu t. j. we wtorki i piątki. W r. 1891 gmina miasta Krakowa otrzymała koncesyę na codzienne targi na bydło, bez zapytania i zawiadomienia o tem gminy podgórskiej. Targi te odbywały się początkowo na Prądniku czerwonym, odległym o milę od Podgórza i wówczas gmina podgórska nie widziała żadnego powodu do zażalenia. Atoli w r. 1903 gmina krakowska postanowiła odbywać targi również we wtorki i piątki na Grzegórzkach, bezpośrednio z Podgórzem graniczących i na podstawie umów z producentami bydła i komisyonerami sprawę tak poprowadziła, że przestano uczęszczać na targ podgórski, a wyłącznie odwiedzano targ krakowski.

Gmina miasta Podgórza wniosła przeciw temu zażalenie do namiestnictwa i zażądała anulowania koncesyi miasta Krakowa. Namiestnictwo, a następnie ministerstwo spraw wewnętrznych, odrzuciło zażalenie gminy m. Podgórza. Wobec tego wniosła gmina przez adwokata dra Edmunda Kornfelda, zażalenie do trybunału administracyjnego, przed którym też wczoraj odbyła się rozprawa.

Zastępca gminy podgórskiej dr Kornfeld wywodził, że postanowienie cesarskie z dnia 30 czerwca r. 1788 zarządza ograniczenia co do udzielania koncesyj na targi gminom sąsiednim i że późniejsze postanowienie cesarskie z 30 listopada tego samego roku, którego moc obowiązująca została rozciągniętą także na Galicyę, ograniczenie to również zatwierdziło.

Zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych sekretarz ministeryalny Soukup i zastępca gminy m. Krakowa, adwokat poseł dr Binder wykazywali, że najwyższe postanowienie z 30 czerwca 1788 odnosi się tylko do targów dorocznych, a nie do targów tygodniowych.

Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie gminy miasta Podgórza, uzasadniając tem odrzucenie, że najwyższe postanowienie z listopada r. 1788 w rzeczywistości inaczej brzmi, aniżeli je ogłoszono w dolno-austryackim zbiorze ustaw, na którem to brzmieniu opierał swe wywody obrońca zażalenia. Postanawia ono mianowicie, że ograniczenia co do przywilejów targowych odnoszą się tylko do gmin sąsiednich tego samego powiatu, podczas gdy Kraków i Podgórze nie należą do tego samego powiatu.

Prawo propinacyi i sanacya finansów krajowych.

Wiedeń. W ostatnich dniach odbyły się rokowania między rządem, a wydziałem krajowym w kwestyi zarządzeń, jakie mają być wydane w Galicyi, wobec zupełnego wygaśnięcia prawa propinacyi z końcem roku 1910. Wynikające z powodu zniesienia propinacyi w Galicyi znaczne uwolnienie konsumcyi napojów od ciężarów, udało się zużytkować jako siłę podatkową dla celów sanacyi finansów krajowych i dla wzmożenia funduszu krajowego, służącego celom kulturalnym i ekonomicznym. Na podstawie wspomnianych rokowań zamierzono zaprowadzić *należytość wyszynkową*. Ponieważ jednakże taki podatek sam przez się nie wystarczyłby do osiągnięcia wymienionych celów, rząd zgodził się także na odpowiednie, również z r. 1911 wprowadzić się mające *podwyższenie podatku od piwa*, przyczem uwzględniono, że nawet przy powyższonym podatku od piwa konsumcya piwa *znacznie niżej będzie obciążoną*, niż obecnie w czasie *obowiązywania propinacyi*.

Prace przedwstępne w tej sprawie tak daleko doszły, że galicyjskiemu sejmowi już na tegorocznej sesyi jesiennej będzie mogła być przedłożoną odnośna ustawa.

Specyalne stosunki, oparte na propinacyi, dają możność poczynienia obecnie zarządzeń, mających na celu sanacyę finansów krajowych i przez to ułatwić ogólną kwestyę sanacyi tychże finansów, co szczególnie zawisłem jest od zużytkowania siły podatkowej, płynącej z konsumcyi wódki.

Koniec strejku rzeźników lwowskich.

Lwów. Strejk majstrów rzeźnickich zakończył się. Przystąpili oni wczoraj do bicia bydła przy pomocy parobków. Czeladnicy rzeźniccy strejkują dalej, gdyż majstrowie nie przyjęli ich żądań.

Akcya przeciw drożyźnie mięsa we Lwowie.

Lwów. Na zgromadzeniu ludowem w sprawie drożyzny, zwołanem na wczoraj przez stronnictwo socyalno-demokratyczne, uchwalono rezolucyę z żądaniem założenia jatek miejskich, rozszerzenia sprzedaży taniego mięsa prowincyonalnego i utworzenia straganów z tem mięsem w różnych punktach miasta, oraz otworzenia granicy rosyjskiej lub rumuńskiej.

Trzęsienie ziemi

Reggio di Calabria. Wczoraj o 3 w nocy i 11 przed południem ponowiły się trzęsienia ziemi. Wywołało to straszną panikę wśród ludności. Gmach telegraficzny w Cosenza częściowo runął. Służba zdołała się ocalić.

Konflikt grecko rumuński.

Bukareszt. Grecki poseł Tambasis opuścił wczoraj Rumunię, dziś odjeżdża jego zastępca. Także konsulowie greccy otrzymali nakaz wyjazdu. W ten sposób stosunki dyplomatyczne między Grecyą i Rumunią są faktycznie zerwane. Jak wiadomo, przyczyną konfliktu było to, że Rumunia wydaliła cały szereg greckich duchownych i zamknęła greckie szkoły.

NADESŁANE.

USŁUGA PRZYJACIELSKA.

3) (Z ANGIELSKIEGO).

Wysunął kartkę papieru przez szparę i w milczeniu słuchał, jak młoda kobieta czytała, przerywając sobie okrzykami.

„Niniejszem zaświadczam, że ja, Jerzy Benn, znajdując się w dobrym stanie zdrowia i przy zdrowych zmysłach, prosiłem p. Neda Traversa, aby odegrał rolę złodzieja i zakradł się do domu pani Woters. Sam przez ten czas będę się znajdował pod oknem domu. Jerzy Benn".

— Ale gdzież on jest? — zawołała pani Woters zdumiona zagadkową treścią kartki.

— W ogrodzie — odparł Travers. — Proszę podejść do okna, to go pani zobaczy. Tylko niech pani zarzuci cokolwiek na ramiona, aby się nie przeziębić.

Odpowiedzi nie było, lecz Ned Travers usłyszał skrzypnięcie podłogi. Widocznie młoda kobieta zbliżyła się do okna.

— No co, jest? — zapytał Ned, gdy pani Woters znów zbliżyła się do okna.

— Jest, widziałam go! Jak się panowie nie wstydzicie obaj. Zasłużyliście na porządną nauczkę!

— Pani, jam już dostatecznie ukarany siedzeniem w tej głupiej szafie. Co pani teraz zamierza uczynić, droga pani Woters?

Odpowiedzi nie było.

— Co pani uczyni? — powtórzył zapytanie Ned Travers. — Przekonany jestem, że pani niezdolna jest zrobić nam nic złego.... Przynajmniej sądząc z pani powierzchowności, z tego, co mogę widzieć przez szparę...

Znów usłyszał cichy okrzyk oburzenia i potem szybkie kroki po pokoju. Domyślił się, że młoda kobieta narzuca na siebie śpiesznie ubranie....

— Trzeba to było zrobić wcześniej — ciągnął nieubłagany Travers — naraża pani zdrowie....

— Proszę się troszczyć lepiej o siebie! — odparł ostry głosik, a po chwili ten sam głos zapytał: — Jeżeli wypuszczę pana z szafy, to czy obiecasz pan bez żadnego oporu uczynić wszystko, co każę?

— Daję na to słowo honoru! — zapewnił gorąco więzień.

— Chcę dać panu Bennowi taką nauczkę, której nie zapomni przez całe życie. Wystrzelę z fuzyi, potem pobiegnę do niego i powiem mu, że pana zabiłam.

— No, no! — dziwił się Ned.

— Ciszej! — zawołała gniewnie — bo usłyszy głos pański.

Znów klucz zgrzytnął w zamku, otworzyły się drzwi szafy i Travers stanął przed oczyma pani Woters. Obejrzała go uważnie, trzymając fuzyę na pogotowiu, potem broń opuściła.

— Niech że pani strzela, tylko aby nie we mnie! — rzekł Travers spokojnie.

Podniósł z podłogi gruby, ciężki dywan i trzymał go, aby wystrzeliła w dywan i tem ogłuszyła huk wystrzału.

Wystrzeliła i z głośnym krzykiem, od którego drgnął nawet Travers, rzuciła się ku drzwiom wchodowym, otworzyła je gwałtownie i wpadła prosto w objęcia marynarza.

— Boże! O Boże! — wołała rozpaczliwie.

— Co się stało? — pytał Benn wystraszony.

— Złodziej! Złodziej! — jęczała, wyrywając się z jego objęć — ale wszystko się skończyło pomyślnie.... Zabiłam go!

— Za...bi...ła.... Pani go zabiła?!!

— Tak, zabiłam.... Położyłam trupem na miejscu pierwszą kulą! — odparła wdówka.

— Boże wielki! A to biedak! — zawołał marynarz.

Załamał ręce i skierował się ku wnętrzu domu.

— Wróć się pan! Gdzie pan idziesz?! — zawołała wdowa, przytrzymując go za rękaw.

— Chcę zobaczyć, czy nie możnaby biedakowi jeszcze pomódz....

— Zostań pan tutaj! — rzekła wdówka tonem stanowczym. — Nie chcę wcale mieć niepotrzebnych świadków.... Nie chcę, aby mię obwiniano po całej okolicy. Chcę tak wszystko urządzić, aby się nikt o niczem nie dowiedział.

— Jakże pani to zrobi?

Ciąg dalszy nastąpi.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.